

MARZENIA O CENTRUM

Zdzisław Krasnodębski, *Demokracja peryferii*.
Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003, 349 stron

Od kilku lat obserwujemy wyraźne ożywienie trwającej nieustannie od 1989 roku debaty na temat stanu demokracji w Polsce i na świecie. Niski poziom partycypacji, nieustające afery korupcyjne i skandale, dewaluacja polityki jako takiej – to konkretne elementy składające się na obraz kryzysu demokracji w Polsce. Najczęściej poszukuje się przyczyn tego stanu rzeczy w jednym z dwóch konstytutywnych elementów demokracji: instytucjach i sferze kultury politycznej. W pierwszym wypadku wypomina się braki w istniejącym systemie instytucji obywatelskich, wskazuje się także na źle działający system wyborczy i partyjny. W drugim, zwraca się większą uwagę na ogólny stan społeczeństwa (pod względem materialnym i intelektualnym). Niezależnie jednak od wybranej drogi, teoretycy i praktycy polskiej demokracji mają skłonność do zrzucania ostatecznej winy na społeczeństwo, które ich zdaniem za mało wie, myśli zaściankowo, a przede wszystkim stanowi stałe zagrożenie dla klasy politycznej.

Książka *Demokracja peryferii* Zdzisława Krasnodębskiego wpisuje się w tę debatę, ale wprowadza do niej oryginalny wątek. Zdaniem autora omawianej książki prawdziwym źródłem problemów polskiej demokracji są idee – a dokładniej forma, jaką nasza demokracja przybrała po 1989 roku. Wybór określonego „projektu” ma bowiem wpływ na sensowność instytucji oraz wykształcenie odpowiednich reguł współżycia społecznego. I chociaż demokratyczny kierunek zmian słusznie nie był kwestionowany, to nie odbyła się także, zdaniem Krasnodębskiego, żadna rzetelna dyskusja na temat tego, jakiej demokracji chcą Polacy. Z pewnych powodów, które dla Krasnodębskiego są bardzo ważne, wybrano demokrację liberalną, czyli model najbardziej rozpowszechniony, a w owym czasie uważany także za uniwersalny. (Za głównych propagatorów tego sposobu myślenia uznaje: Francisca Fukuyamę oraz tygodnik „The Economist”). Ponieważ nie odwoływano się przy tym do żadnych polskich tradycji (uznano bowiem, że Polacy nie mają tradycji politycznej godnej kontynuowania), ale za cel nadrzędny postawiono stworzenie możliwie wiernych kopii instytucji zachodnich, tym samym polska demokracja została określona przez jej

konstruktorów jako demokracja peryferii. Przy czym, zdaniem Krasnodębskiego, nie tylko pozbawiono w ten sposób nasze państwo możliwości kulturowego oddziaływania na resztę Europy, ale skazano je także na bycie demokracją drugiej kategorii. Oczywiście jest przecież, że te same struktury będą działać w zachodniej Europie znacznie lepiej z racji tego, że są tam od dłuższego czasu zakorzenione.

Jest to więc demokracja, która pojmuje samą siebie jako demokrację peryferii – naśladowanie ustroju i kultury centrum, które pozostaje jednak niedościgłym wzorem.

Ta nowa filozofia polityczna, filozofia demokracji peryferii, utrudniała podejmowanie racjonalnych dyskusji na temat zasadniczych dylematów, przed którymi stanęły postkomunistyczne społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej, a związanych z formułowaniem celów kolektywnych, rolą wartości i etosu, problemem tożsamości zbiorowej oraz kwestią metod i sposobów przewycięzania komunistycznej przeszłości (s. 19).

Jednak polski model demokracji liberalnej różni się wielce od jego zachodnich odpowiedników. Książka Zdzisława Krasnodębskiego w dużej mierze traktuje właśnie o tych różnicach, ich przyczynach i skutkach.

Określony model demokracji niesie ze sobą określoną wizję człowieka i społeczeństwa. Demokracja liberalna nie jest tylko neutralną formą, jak chcieliby jej popularyzatorzy. Podstawową wartością, wokół której jest skonstruowana i którą chroni jest wolność jednostki – rozumiana jako wolność negatywna. W klasycznym liberalizmie owa „wolność od” wyznacza granice obcej ingerencji (w szczególności państwa) i jest podstawą rozróżnienia na sferę prywatną i publiczną. Jednak polski wariant liberalizmu, zdaniem Krasnodębskiego, przeddefiniuje wolność negatywną na wolność konsumenta. (Przy czym Krasnodębski nie pisze wyraźnie, czy podobną analizę można zastosować do społeczeństw zachodnich.) Nie wystarczy już zapewnić jednostce swobodę działania. Należy zwiększać obszar jej wolności – a wyrażając tę myśl w języku współczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego – zwiększać ofertę. Dokonuje się to oczywiście kosztem destrukcji sfery publicznej. Tak pojmowana wolność, wolność absolutnej emancypacji, żąda likwidacji wszelkich form opresji.

Demokracja – usłyszałem kiedyś w mediach – to taki stan społeczeństwa, w którym każdy, kto chce dokonać wyboru, będzie miał tę możliwość. Budowa prawdziwej demokracji była i jest więc rozumiana jako rozwój społeczeństwa w takim kierunku – chodzi o stałe powiększanie możliwości wyboru przez coraz bogatszą ofertę celów, stylów i zachowań oraz przez uwalnianie jednostki z wewnętrznych zahamowań i kulturowych nacisków mogących ograniczać je w tym wyborze (s. 156).

Drugą zasadą klasycznej demokracji liberalnej jest neutralność państwa. Autor *Demokracji peryferii*, idąc tropem klasycznej argumentacji komunitariańskiej, uważa tę zasadę za pozorną. Zawsze istnieje, nawet u Rawlsa (choć on może nie być tego świadomy), jakaś „kultura podłoża”. Neutralność państwa w wykonaniu

polskich liberałów jest, zdaniem Krasnodębskiego, wygodną fikcją także z racji celów politycznych jakim służy.

Polska wersja liberalizmu jest daleka od klasycznej. Jakie są tego przyczyny? Otóż recepcja liberalizmu w Polsce była, wedle Krasnodębskiego, selektywna i instrumentalna. Zbiegła się także z recepcją innej formacji intelektualnej – postmodernizmu. Nie wiadomo dokładnie co autor ma na myśli pisząc o postmodernizmie. Z jednej strony przyznaje, że w Polsce recepcja postmodernizmu dla celów politycznych była wybiórcza – oparta na hasłach, a nie rzetelnej wiedzy na temat samego kierunku. Jednak, z drugiej strony, z pojęciem postmodernizmu, Krasnodębski wiąże rzeczy tak ogólne, że trudno je w gruncie rzeczy jednoznacznie przypisać konkretnemu prądowi. Czytelnik może więc odnieść wrażenie, że o wyborze postmodernizmu na „kozła ofiarnego” przesądziła osobista niechęć autora.

Przyjrzyjmy się, na czym polega ów tak krytykowany przez autora postmodernizm w polityce? Spełnia on w sposób absolutny liberalną misję ostatecznej emancypacji. Postmodernizm dekonstruuje ostatnie źródło opresji – metafizykę, a z nią prawdę, dobro, sprawiedliwość, wszelką całość, jedność oraz w konsekwencji – wspólnotę.

„Metafizykiem jest bowiem każdy, kto sądzi, że jego sposób interpretacji świata, jego zasadniczy »słownik«, jest ostateczny, kto szuka fundamentów, esencji, kto nie »pozostaje na powierzchni«. A więc każdy, kto jest filozofem w tradycyjnym sensie tego słowa. Filozofia nie ma nic wspólnego z polityką i powinna pozostać prywatnym zajęciem. Nie potrzeba żadnej filozoficznej teorii polityki. Liberalna kultura potrzebuje lepszego autoopisu, a nie fundamentu” (s. 163).

Krasnodębski wiąże niechęć do rozumu, porządku i całości także z reakcją na komunizm, który właśnie podobnych haseł używał. Dlatego postawą elit po 1989 roku staje się ironia. Ironią kwituje się wszystkie patetyczne „frazesy” i bzdury. Ironia demaskuje ostatnie schroniska opresji – wszelką publiczność, zbiorowość i w końcu tożsamość. Wszystko jest przedmiotem wyboru – kultura, płęć, moralność, obywatelstwo. Nikim nie jesteśmy na stałe i na zawsze. Poprzez dekonstrukcję pojęć ogólnych otrzymujemy język, w którym o polityce, o tym, co wspólne, mówić już się nie da. Ironia sprawia, że z polityki znika wstyd (czego najlepszym wyrazem jest impertynencki sposób traktowania afer politycznych i gospodarczych przez same elity polityczne).

Ale przecież – pisze Krasnodębski – w państwie coś trzeba traktować serio. Nie wszystko może być przedmiotem wyboru. Wyborca i polityk muszą mieć jasne i trwałe przekonania aby wybory nie były fikcją – rotacją elit. Autor *Demokracji peryferii* odwołuje się do klasycznej kategorii granicy w polityce – granicy, która konstytuuje wspólnotę polityczną. Postmodernizm zaś, jego zdaniem, oznacza umasowienie i zatarcie granic (Krasnodębski przeciwstawia temu procesowi zatarcia granic samookreślenie poprzez autoironię).

„Nastąpiło zatarcie różnic, granic, hierarchii, które były dla niego konstytutywne: granicy między tym, co prywatne, a tym, co niemoralne, przyzwoite i nie-

przyzwoite, zakazane i dozwolone, między rozumem a popędem, człowiekiem a zwierzęciem, między tym, co męskie, a tym, co żeńskie, między sztuką a życiem codziennym, między sferą sakralną a sferą profanum, między tym, co czasowe, oraz tym co wieczne” (s. 188).

Przedmiotem najostrzejszej krytyki Krasnodębskiego jest dziwny sojusz instrumentalnego i wybiórczego liberalizmu z postmodernistyczną retoryką. Polscy liberałowie, jak nazywa ich autor *Demokracji peryferii*, używają owej fałszywej neutralności, dowolności i ironii do zmonopolizowania dyskursu politycznego. Jest to neutralność fałszywa, gdyż mimo wszystko owe elity odwołują się (gdy tego potrzebują) do zbiorowych celów. Posiadają przecież określone zamiary i poglądy, ale ich nie ujawniają. Przekonując stale że polityka jest sprawą fachowych decyzji, a nie idei, tworzą model polityka elastycznego, na którym wzorują się młodzi. W efekcie otrzymujemy klasę polityczną skrajnie pragmatyczną (ale jest to pragmatyzm egoistyczny a nie państwowy), nieuczciwą, nie znającą żadnych reguł przyzwoitości i rządzenia. Jednocześnie pewne tematy eliminuje się ze sfery publicznej tworząc łatwe opozycje: światły kosmopolityzm–ksenofobia. W polskiej liberalnej demokracji nie godzi się mówić o narodzie, religii, dobru wspólnym, sprawiedliwości, prawdzie czy uczciwości.

„»Polscy liberałowie« skrywają się przy tym za fasadą neutralności, choć jej w istocie bynajmniej nie cenią, lecz obcesowo aspirują do »rządu dusz« i monopolu kulturowego. Jak starałem się dowiedzieć, taki liberalizm wykluczał i delegitymizował dyskusje na pewne tematy jako antyliberalne i niesłużące demokracji” (s. 274).

Według Krasnodębskiego należy jednak pamiętać, że nie jest bez winy także polska prawica. Także dzięki jej retoryce utrwała się przekonanie o nacjonalistycznej, ksenofobicznej, etnicznej wizji narodu w polskiej tradycji. Tymczasem autor wskazuje na to, że w demokracji szlacheckiej oraz historii późniejszej zakorzenione jest pojęcie narodu politycznego.

Zdzisław Krasnodębski postuluje powrót do polskich republikańskich korzeni. Odwołuje się tutaj zarówno do Rzeczypospolitej Szlacheckiej (pierwszego okresu), jak i do ruchu solidarnościowego, którego idee były przecież przez długi czas obiektem zainteresowania zachodniej Europy (dopóki nie zostały porzucone). Jednak czym różni się republikanizm od liberalizmu? Wychodzą z pozornie podobnych założeń. Centralną wartością obu jest wolność jednostki. Jednak republikanizm nie zadowala się samą tylko wolnością negatywną. Wolność republikańska to niezawisłość, czyli niezależność od obcej władzy. Liberalizm jest, według Krasnodębskiego, możliwy do pogodzenia z każdym rządem. Republikanizm nie godzi się na żadną formę obcej dominacji. Jednostka nie może być bowiem wolna, jeśli wspólnota jest zniewolona. Państwo traktowane jest jako rzecz wspólna wolnych i równych obywateli, dlatego rządy republikańskie nie godzą się z obserwowanym coraz częściej zjawiskiem rotacji elit – muszą być samorządem. Samorządność wymaga idei i poczucia jedności wspólnoty, ale nie jest tyranią większości. Warunkiem dobrego republikańskiego rządu jest możliwość efektyw-

nej kontestacji (w odróżnieniu od możliwości formalnej kontestacji w demokracji liberalnej).

Idea republikańskich rządów wydaje się być najbliższa doświadczeniom brytyjskim. Zarówno sposób rozumienia państwa, idea samorządności (wyrażana w zasadzie supremacji parlamentu, który nie jest reprezentacją jakiegoś anonimowego ogółu, ale faktycznie jest narodem w miniaturze), jak i specyficzna koncepcja *rule of law* (co należy tłumaczyć nie jako „państwo prawa”, ale raczej „rządy prawa”) przypominają koncepcje wysuwane przez autora *Demokracji peryferii*.

Wywód, którego próby rekonstrukcji tu dokonałem, jest u samego autora omawianej książki zdecydowanie bardziej zawyły i nie zawsze konsekwentny. Po części jest tak, ponieważ *Demokracja peryferii* jest zbiorem tekstów. Z konieczności więc pewne elementy się powtarzają, inne pojawiają się w miejscach nieoczekiwanych. Różny jest też poziom ich abstrakcji. Dokonałem pewnego wyboru omijając wiele wątków, w szczególności tych dotyczących konkretnych, quasi-histerycznych analiz roku 1989 oraz ataku na „Gazetę Wyborczą” z Adamem Michnikiem na czele. Wynikało to także z mojego przekonania, że książka ta jest ciekawa nie ze względu na krytykę tego, czy innego polityka lub dziennikarza, ale ze względu na konstrukcję teoretyczną, jaką proponuje. Czytając Krasnodębskiego można, niestety, łatwo pozostać na poziomie „gazetowej polityki”, ale trudno wtedy przemyślenia autora uznać za odkrywcze.

Propozycja Krasnodębskiego wydaje mi się jednak ciekawa z kilku powodów. Wartościowe jest przywołanie polskiej tradycji politycznej – rzeczywiście zbyt często bezmyślnie odrzucanej lub (co gorsze) lekceważonej. Jeszcze ważniejsze wydaje mi się przekonanie autora, którego jednak wyraźnie nie formułuje, choć stanowi ono tło całego wywodu – że w polityce równie ważne, jak wolność, są pojęcia (a więc język polityki) oraz granice (reguły). Są to, moim zdaniem, dwa podstawowe elementy kultury politycznej niezbędnej dla prawidłowego funkcjonowania systemu parlamentarnego. Poza tym, jak sam autor zresztą wspomina, idea republiki przeżywa obecnie swój drugi renesans w związku z kryzysem demokracji liberalnej odczuwanym także na Zachodzie i jest poważnie rozważaną alternatywą dla obecnego pojmowania państwa, obywatelstwa czy funkcji władzy. Krasnodębski przywołuje współczesnych teoretyków republikanizmu, takich jak Skinner czy Pocock. Istniałaby więc realna szansa, aby odwołując się do naszej tradycji, jednocześnie wnieść swój wkład do idei jednoczącej się Europy. Peryferyjność ideowa ma bowiem duży wpływ na peryferyjność polityczną.

Moje zastrzeżenia wobec projektu Krasnodębskiego biorą się z braku konsekwencji autora w realizowaniu własnych zamierzeń. W dwóch pierwszych esejach informuje nas, że przedmiotem jego krytyki będzie pewien projekt – idea. Tymczasem wydaje się, że sam wskazuje bardziej przyziemne przyczyny. Trudno zrozumieć tak drobiazgową krytykę demokracji liberalnej, dziwnie rozumianej i jeszcze dziwniej rozumianego postmodernizmu, jeżeli ostatecznie i tak okazuje się, że są to tylko pewne maski skrajnie pragmatycznie uprawianej polityki, która prezentuje pewne poglądy, ale nie są to poglądy, ani liberalne, ani postmoderni-

styczne. Zdaje się, że autor chciał tutaj powiedzieć coś więcej, ale z niewiadomych powodów zrezygnował. Jest bowiem bardzo istotne, jaką maskę, jaką formę przybierze się w polityce, ponieważ pozwala ona (legitymizuje) trwać pewnym poglądom i praktykom, a inne marginalizuje. Poza tym Krasnodębski w ogóle nie pisze o tym, czy w 1989 roku wybór między demokracją liberalną a czymkolwiek innym – choćby jakąś formą republikanizmu – był możliwy. Przecież przemiany polityczne zawsze odbywają się w określonym kontekście gospodarczo-społecznym, a także międzynarodowym.

Choć *Demokracja peryferii* często drażni czytelnika, to również z tego powodu jest szalenie interesująca. Ze względu na swoją refleksyjność jest bardziej wyważona niż wiele publikacji prezentujących podobny kierunek myślenia. Lokuje się na pograniczu analizy filozoficznej i socjologicznej, nie rezygnując z publicystycznego zacięcia. *Demokracja peryferii* jest oryginalnym głosem w dobrze już nam znanej dyskusji i stanowi obowiązkową pozycję dla każdego, kto interesuje się paradoksami polskiej demokracji.

Michał Rożynek